GŁOS WĄBRZESKI

Przedpłata: w eksped. miesięcznie 1,50 zł z odnoszeniem przez pocztę 20 gr więcej. W wypadkach nieprzewidzianych, przy wstrzymaniu przedsiębiorstwa, złożeniu pracy, przerwaniu komunikacji, otrzymujący nie ma prawa żądać pozaterminowych dostarczeń gazety, lub zwrotu ceny abonamentu. Za dział ogłoszen. redakcja nie odpowiada.

Ogłoszenia: Za ogłosz. pobiera się od wiersza mm. (7 łam.) 10 gr, za reklamy na str. 3-łam. w wiadomościach potocznych 30 gr na pierwszej str. 50 gr. Rabatu udziela się przy częstem ogłaszaniu. „Głos Wąbrzeski" wychodzi trzy razy tygodn. i to w poniedziałek, środę i piątek. Skrzynka pocztowa 23. Redakcja i administracja ul. Mickiewicza 11 Telefon 80. Konto czekowe P. K. O. Poznań 204,252.

Piątek Urszuli panny
Sobota Korduli p. m.
Niedziela 20 po Św. Sefer.

Dziś wschód słońca o godz.	6.9	zach.	16.33
Jutro „ „ „	6.11	„	16.31
Dziś „ księżyca „	2.48	„	13.36

Nr. 122 | Wąbrzeźno, sobota 22 października 1927 r. | Rok VII

Witaj nam Panie Wojewodo Pomorski!

Poraz pierwszy od chwili objęcia swego odpowiedzialnego stanowiska na ziemi Pomorskiej, zaszczycasz Panie Wojewodo, nasz powiat swoją obecnością, aby wziąć udział w poświęceniu robót restauracyjnych na historycznym, pamiątkowym zabytku naszej ziemi — Zamku Golubskim.

Chwila to dla nas bardzo miła i droga, witamy więc Cię, Panie Wojewodo, z głęboką radością i serdecznem wyznaniem naszych uczuć. Tuszymy sobie, że przyjazd Twój zadzierzgnie nowe węzły i odnowi stare nici szczerej i trwałej sympatji, jaka zawsze łączyła ludność tej ziemi z przedstawicielami władzy ojczystej.

Ty, o Panie Wojewodo, jako reprezentant zwierzchniczej władzy państwowej naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej tutaj na Pomorzu, skupiasz na sobie wzrok i myśli tysięcy obywateli tej ziemi. Na Tobie opieramy nasze nadzieje — w Tobie pokładamy swą ufność.

Spojrz z bliska na nasze codzienne troski, i kłopoty, ogarnij myślą swą — naszą nieustającą, codzienną, żmudną, a wytrwałą pracę o zachowanie i ugruntowanie idei polskiej, tu na tym krańcu Rzeczypospolitej, narażonym na stałe ataki nawały germańskiej.

Spodziewamy się, że obecnie bezpośrednie zetknięcie z naszem życiem, pracą z troskami wywoła w Twem sercu i umyśle żywy oddźwięk, całkowite zrozumienie i wolę poparcia żywiołu polskiego w jego pracy państwowej w zmaganiu się z naporem obcego żywiołu, silniejszego ekonomicznie, a groźnego politycznie ze względu na swe oparcie o potęgę ościennego, wrogiego nam państwa.

W ogólnym wysiłku Pomorza ku utrzymaniu dla Polski tego naszego okienka na świat szeroki — dostępu do morza — i nasz powiat bierze czynny udział i jego praca ma pewne znaczenie w ogólnym dorobku polskim. Ale jak dotychczas pilniejsze zadania i potrzeby przesłaniały być może nieraz i odsuwały na dalszy plan zaspokojenie naszych potrzeb, bliższe zajęcie się naszemi troskami i kłopotami.

Nie mamy o to żalu, bo rozumiemy dobrze, że praca nad ugruntowaniem państwowości polskiej musi się rozwijać stopniowo i rozwiązywać przedewszystkiem wielkie zadania pierwszorzędnej wagi i ogólnego znaczenia.

Tembardziej nie mamy prawa utyskiwać dzisiaj, gdy Twój przyjazd, Panie Wojewodo, stwierdza jak najoczywiściej dla każdego obywatela powiatu Wąbrzeskiego, że troskliwe oko władzy wojewódzkiej spoczęło i na naszym zakątku, że jej przedstawiciel szuka żywego kontaktu z naszem życiem, że w bezpośredniem zetknięciu chce nawiązać nić serdeczną z powierzonym swej opiece ludem ziemi naszej.

Nie mamy prawa utyskiwać, widząc Cię pośród nas, biorącego osobiście udział w dziele odnowienia historycznych zabytków ziemi naszej, widząc Cię przy poświęceniu robót restauracyjnych Zamku Golubskiego.

Już ten choćby dowód roznieca w nas nadzieję i otuchę, że jeżeli przeszłość historyczna i piecza nad jej zabytkami tak bardzo leżą Ci na sercu, o ileż więcej zrozumienia znajdą w Twych oczach potrzeby i troski dzisiaj żyjącej ludności naszego powiatu.

Swem okiem ojcowskiem wniknij Panie Wojewodo, w nasze potrzeby i bolączki. Spójrz jak szeroko po naszej ziemicy w ciężkim trudzie i znoju pracuje rolnik, rzemieślnik, kupiec i przemysłowiec polski, zmagając się stale z brakiem środków obrotowych. Patrz jak bardzo potrzebuje on nieraz doraźnej pomocy kredytowej, któraby mu ułatwiła egzystencję, a o którą tak bardzo trudno Polakowi, niemającemu dostępu do źródeł zagranicznych kredytów.

Spojrz jak głęboka troska i bolesna zaduma osiadły na obliczu drobnego rolnika polskiego, jak poorana zmarszczkami pociemniała od wichrów twarz jego chyli się w ciężkim smutku ku ziemi rodzicielce.

Cóż go tak trapi i gnębi?

Oto gromada dorosłych synów, którzy krwią swoją serdeczną zdobywali tę ziemię i bronili jej przed napaścią wroga — dzisiaj nie ma pracy i utrzymania na szczupłym rodzicielskim zagonie. W nędzy leżą obszary we wrogich Polsce rękach będące, ale syn chłopa polskiego musi iść w świat szerokim szlakiem tułaczy polskich, na nędzę i poniewierkę wśród obcych, za gorzkim kawałkiem obcego chleba, na Saksy, do Francji lub Ameryki dalekiej. — Bo w domu, we własnej ojczyźnie brak chleba i pracy. Pomyśl Panie Wojewodo nad środkami, któreby tej nędzy i niedoli synów ludu pomorskiego ulżyć i pomóc mogły!

Spojrz na te liczne szeregi ludzi silnych i zdrowych — a skazanych na przymusowe bezrobocie, podpierających mury na węgłach ulic i placach miasteczek naszych. Słotna jesień, a wkrótce mroźna zima powiększą niebawem ich liczbę i jeszcze bardziej ciężką uczynią dolę tych nędzarzy. Wszak zimno i głód są złym doradcą, a nędza łatwo na złą drogę sprowadzić ich może.

Dziś, gdy Polska zdobyła już zaufanie kapitałów zagranicznych, gdy przed nami otwierają się szerokie perspektywy rozwoju gospodarczego — za Twojem, Panie Wojewodo, orędownictwem niechaj ożywczy strumień kapitału i łatwego, a taniego kredytu spłynie też częściowo i do naszego powiatu. Niechaj na nowo ożyją i zabrzmią radosną twórczą pracą nasze puste warsztaty, niechaj synowie tej ziemi znajdą u siebie w domu pracę i zarobek, wzmacniając tu na miejscu żywioł polski.

Nie będziemy wyliczać w tem powitaniu wszystkich trosk i potrzeb naszych, liczymy bowiem, że Twoje troskliwe oko, bystry i przenikliwy rozum i czułe serce obywatelskie, Panie Wojewodo, samo odgadnie i zrozumie wszystkie nasze bolączki i znajdzie dla nich odpowiednie lekarstwo.

W imieniu więc polskiej ludności naszego powiatu, wszystkich naszych czytelników i własnem składamy Ci dzisiaj, Panie Wojewodo, hołd powitalny i życzenia długiej, a owocnej pracy nad ugruntowaniem potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — na tym, zagrożonym falami wrogiego żywiołu polskim dostępie do morza, którego cząsteczkę stanowimy. Witaj nam!

Redakcja.

Dokąd idziemy?

Wybory do samorządów miejskich, które odbyły się w ostatnich tygodniach w kilku miastach prowincjonalnych są doskonałym barometrem i niezawodnym wskaźnikiem prądów nurtujących w społeczeństwie. Trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że **barometr ten ostatniemi czasy silnie opada, wskazując na zbliżającą się burzę.**

Ostatnie wybory dają mało pocieszający obraz coraz większego rozszerzania się wpływów partyj radykalnych społecznie, poczynając od socjalistów, a kończąc na jawnych komunistach i ich satelitach. Jednocześnie wpływy partji umiarkowanych, demokratycznych i zachowawczych gwałtownie maleją. **W masach ludności miejskiej coraz szerzej i głębiej płynie prąd radykalizmu społecznego.**

Po ostatnich wyborach w całym szeregu miast polskich rządy przeszły w ręce żywiołów radykalnych, które w połączeniu z żydami mogą dyktować swą wolę miastom naszym. Jeżeli sobie uprzytomnimy zarazem, że sztandary i hasła socjalistyczne są tylko pionierami idei komunistycznych wśród mas robotniczych i że prędzej czy później obecni zwolennicy P. P. S.-u przejdą do szeregów jawnych komunistów, gdyż w licytacji haseł demagogicznych P. P. S. nigdy nie prześcignie, ani nawet nie dotrzyma kroku komunistom — to wówczas jasno możemy sobie zdać sprawę z grożącego Polsce niebezpieczeństwa.

Miasta są ośrodkami życia narodu są jego mózgiem i centrami nerwowemi. Opanowanie miast daje władzę nad całym krajem.

Wieś ze swą ludnością rozproszoną na szerokich przestrzeniach i niezorganizowaną pomimo olbrzymiej przewagi liczebnej — nie może się skutecznie przeciwstawiać zorganizowanym żywiołom miejskim. Dlatego też sprawa poglądów i nastrojów ludności miejskiej jest pierwszorzędnego znaczenia dla przyszłości całego kraju.

Jeżeli stwierdzamy, że barometr ładu i porządku społecznego w miastach szybko idzie na dół, to zarazem winniśmy sobie uświadomić, że niepożądane to zjawisko **ma swe głębokie przyczyny w warunkach życiowych szerokich warstw ludności miejskiej. Z jednej strony ciężkie warunki bytu materjalnego, brak pracy i bezrobocie, niewpółmierność zarobków i potrzebami i drożyzną życia oraz cały szereg dalszych czynników ekonomicznych wywołuje głębokie niezadowolenie mas miejskich i pcha je w objęcia partji rewolucyjnych, skupia je pod sztandarami tych, którzy im fałszywy raj na ziemi obiecują.**

Z drugiej znowu strony powszechny zanik ideałów i wyższych celów duchowych w życiu społeczeństw powojennych, obniżenie

poziomu moralności publicznej i etyki chrześcijańskiej, zmaterjalizowanie celów życia ludzkiego i sprowadzenie go do zasady bezwzględnej, brutalnej walki o byt i żer, rozrost egoizmu klasowego — dopełniają działanie czynników ekonomicznych i doskonale przygotowują grunt w masach do posiewu idei przewrotowych.

Zastanowiwszy się głębiej nad tem zjawiskiem musimy ze skruchą uderzyć się w piersi i wyznać **że dużo naszej własnej w tem winy.** Nierozsądnem byłoby za obecny stan rzeczy winić wyłącznie agitację wrogich nam zagranicznych i wewnętrznych żywiołów, lub też winę szerzenia się idei i wywrotowych przypisywać brakowi sprężystości i energji organów bezpieczeństwa publicznego. Nie! Dziesiątków tysięcy zwolenników nie można zamknąć w więzieniach, ani unieszkodliwić przy pomocy środków policyjnych lub represji.

Wzrost nastrojów radykalnych jest produktem chorobliwego stanu społeczeństwa i usunąć go można tylko przez poprawę i uzdrowienie stosunków społecznych. A praca nad tem uzdrowieniem nastąpić musi od góry, od warstw inteligentnych i posiadających, w których własnym interesie przedewszystkiem leży. Warstwy te muszą pamiętać, że obecny stan rzeczy im przedewszystkiem zagraża. Dzisiejsze warunki bytu warstw pracujących wychowują dla nich niebezpiecznych wrogów, którzy kiedyś mogą zadać im cios śmiertelny.

Tu nie wolno oszukiwać samych siebie. Trzeba prawdzie jasno spojrzeć w oczy i nie zasypiać spokojnie na wulkanie gotującym się do wybuchu, lecz zawczasu przekopać rowy, aby potoki płonącej lawy skierować na stronę, a własne domostwa zabezpieczyć przed jej niszczącem działaniem.

Praca musi iść jednocześnie **w dwu kierunkach: podniesienia dobrobytu materjalnego z jednej i poziomu moralnego szerokich warstw pracujących z drugiej strony. W parze z odrodzeniem ideałów moralnych musi iść jednocześnie podniesienie dobrobytu ekonomicznego.** Zniknąć powinny zbyt rażące i jaskrawe kontrasty społeczne. Objawy ostatecznej nędzy obok panoszącego się niczem nieokiełznanego zbytku, ciemnota i umysłowe zacofanie tłumów przy wyrafinowanej i przesubtelnionej kulturze jednostek uprzywilejowanych nie powinny mieć miejsca.

Te rażące kontrasty społeczne muszą zniknąć, ale nie w taki sposób, jak to sobie wyobrażają apostołowie przewrotu: przez zniszczenie uprzywilejowanych wierzchołków społeczeństwa, lecz przez podniesienie materjalne upośledzonych warstw.

Warstwy kierownicze jeżeli nie chcą zupełnie utracić swego przywództwa i wpływu w narodzie muszą zejść ze swego wysokiego piedestału i zniżyć się do tych zaniedbanych i upośledzonych warstw społecznych, niosąc im pomoc i ulgę w ich troskach i cierpieniach, w ich smutkach i bólach. Obecnie nie wystarczy już tylko umiejętne opanowanie akcji wyborczej i przyciąganie tłumów gołemi hasłami patrjotycznemi. Te atrakcje straciły jak widać ogromnie na wartości w oczach mas. **Dzisiaj trzeba rzetelnej i prawdziwej pracy, aby masy pracujące podnieść na poziom prawdziwych obywateli kraju. Tylko taka współpraca może zapobiedz groźnym dla społeczeństwa nastrojom mas pracujących.**

Trzeba uzdrowić stosunki pomiędzy pracodawcami i pracownikami, **zaiknąć musi pogląd, że tylko na wyzysku i eksploatacji robotnika może rozwijać się przemysł.** Robotnik musi się poczuć współobywatelem i niezbędnym czynnikiem produkcji w złożonym mechaniźmie gospodarstwa społecznego, a nie tylko niewolnikiem swego pracodawcy. **Trzeba wyrwać masy robotnicze z pod wpływu wyłącznego fałszywych opiekunów, w przewrocie społecznym wskazujących im jedyne wyjście i lekarstwo na wszelkie ich bolączki i utrapienia.** A wówczas zniknie samo przez się groźne widmo rewolucji społecznej i komunizm straci grunt dla swego rozwoju. Bol.

Katedra Franciszkologji w Rzymie.

Gubernator Rzymu przyjął inicjatywę komisji uroczystości franciszkańskich i zatwierdził wniosek utworzenia specjalnej katedry wykładowej, poświęconej św. Franciszkowi i rzeczom franciszkańskim, wyposażoną w odpowiednią bibljotekę. Katedra ta ma posłużyć do pogłębiania myśli franciszkańskiej i objąć wszelkie jej przejawy. Otwiera się prawdziwa gałąź nauki: franciszkologja. Franciszek z Assyżu, co tak stronił od dysput uczonych, sam sobie uczonych zatrudniać będzie. Gubernator Rzymu wydzielił do rozporządzenia tej katedry kilka wielkich sal w parterowych apartamentach palazzo Borromini.

Włosi umieją kochać swych wielkich ziomków. Już w XIV-tym wieku we Florencji znajdowała się specjalna katedra wykładu Dantego.

Potężne manifestacje w Poznaniu.

Wiec narodowy przeciwko ukrainizacji szkół na Kresach Wschodnich. Złożenie wieńców przy pomniku Mickiewicza.

(Telefonem od własnego korespondenta.)

Poznań 20 października. Dzisiaj wieczorem odbyły się tu olbrzymie manifestacje narodowe w celu zaprotestowania przeciwko polityce szkolnej na kresach wschodnich. Na wiecu przemawiali red. Powidzki, Gantkowski i inni. W wiecu wzięły udział liczne tłumy publiczności. W czasie pochodu manifestacyjnego pod pomnik Mickiewicza doszło do starć z policją, która usiłowała przeszkodzić manifestacji, przybierającej antyrządowy charakter. Przy kościele świętego Marcina przerwano kordon policyjny podczas rozpraszania manifestacji w tłoku dwie kobiety i jeden starzec odniosły lekkie obrażenie. Policja wkrótce przywróciła porządek. W mieście panuje spokój.

Karzeł litewski prowadzi nadal politykę antypolską.

Niemcy zasilają armję litewską.

Kowno. W ostatnich czasach do wojska litewskiego zgłaszają się ochotnicy, podając się za Litwinów, którzy jednak nie władają językiem litewskim. Są to Niemcy z Prus Wschodnich, odkomenderowani jako instruktorzy podoficerów. ni żołnierze 3 pułku piechoty litewskiej. Interwencje „Pochodni" w sprawie gwałtów żołdactwa litewskiego nie odnoszą żadnego skutku.

Zapowiedź nowego zarządzenia antypolskiego.

Kowno. Litewskie Ministerjum Oświaty zapowiada przeprowadzenie nowego zarzadzenia antypolskiego. We wszystkich szkołach na terenie Litwy przeprowadzone ma być raz na tydzień jedna godzina lekcji, poświęcona sprawie Wilna. Lekcje te będą miały oczywiście charakter propagandy antypolskiej.

Rekwizycja lokali szkolnych.

Wilno. „Kurjer Wileński", w uzupełnieniu coraz liczniej napływających do Wilna wiadomości w sprawie prześladowania szkolnictwa polskiego na Litwie, donosi: W dniu wczorajszym nadeszły na pograniczu polsko-litewskie wiadomości o nowych metodach walki władz litewskich ze szkolnictwem polskiem. Oto w szeregu miejscowości, gdzie dzięki staraniom „Pochodni" istniały powszechne szkoły polskie, mieszczące się, jak wiadomo, w prywatnych lokalach, władze litewskie zarządziły rewikwizycję mieszkań, przyczem w pierwszym rzędzie zostały zarekwirowane lokale szkół polskich. Ostatnio wypadek taki miał miejsce w pow. wilkomirskim, gdzie w istniejących 3 szkołach powszechnych polskich zostali zakwaterowa-

Propaganda antypolska nawet na kartkach pocztowych.

Kowno. Związek Szaulisów wydał specjalne kartki pocztowe z hasłem: „Bez Wilna niema ojczyzny i na odzyskanie jego zwrócona jest cała nasza działalność." Kartka przedstawia mapę Litwy wraz z Wileńszczyzną, która jest otoczona czarną obwódką. Pod tym umieszczony jest w językach angielskim, litewskim i francuskim tekst następujący: „W żałobie i smutku znajdować się musi Litwa z powodu swej stolicy Wilna zagrabionego w roku 1920 przez Polskę. Dźwiga ono wciąż na sobie ciężkie jarzmo okrutnej okupacji, oczekując szczęśliwej godziny wyzwolenia." Odwrotna strona karty jest przeznaczona do pisania, jednak również zawiera hasła antypolskie. Karty te będą sprzedawane w urzędach pocztowych.

Wilno nie będzie stolicą Litwy.

Kowno. Rząd Waldemarasa na skutek stanowczej podstawy rządu polskiego oraz ujemnego wrażenia jakie wywołało to na zachodzie, postanowił wycofać z pod referendum ludowego odnośne punkty konstytucji, w których Wilno jest oznaczone jako stolica Litwy. (Naturalnie całe społeczeństwo polskie za tę wiadomość odetchnie z ulgą. Możliwe że nawet odprawi się nabożeństwo dziękczynne. — Rad.)

32)

Miłość i Duma

Nowela **Pawła Morgana**.
(Przekład z angielskiego)

— Ach! moja droga, jak możesz mówić tak o swoim przyszłym mężu — rzekła zgorszona hrabina. Pomyśl tylko, że świetną robisz partję!

— Alicja westchnęła i milczeniu zasiadła do stołu.

— O zwykłej godzinie zajechał lord Harcourt i pobiegł do salonu, gdzie nań oczekiwała narzeczona. Widok bladej twarzy i jego nawet poruszył.

— Ach! Alicjo, ty istotnie musisz być chorą! — zawołał — a ja myślałem, że przez kaprys nie chcesz mnie przyjąć. Przebacz mi droga.

— Nie omyliłeś się, milordzie, w samej rzeczy był to kaprys: nie chciałam cię widzieć wczoraj — zimno odparła panna Worthington.

Spojrzał na nią w niemem zdumieniu. Stała przed nim dumna i wyprostowana, a w oczach jej niezłomne malowało się postanowienie.

— Lordzie Harcourt — rzekła po chwili — nie mogę zostać twoją żoną.

— Co! — krzyknął, porywając się — czyś pani zmysły straciła! Dwa tygodnie tylko do ślubu. Uważam to za żart, choć bardzo niesmaczny.

— Nie żartuję, milordzie — odparła, myślałam, że zdołam zwalczyć mój wstręt i polubić cię choć trochę; ale nie mogłam... Nie mamy ani jednego uczucia, ani jednej myśli wspólnej; życie nasze byłoby męczarnią dla mnie i dla ciebie... Pomóż mi zerwać ten nienawistny związek, gdyż stanowczo ci oświadczam, że żoną twoją nie zostanę.

— Ależ to obelga dla mnie! — zawołał z oburzeniem — to powtórne zerwanie okryje mnie śmiesznością i wstydem... Nic nie zdoła usprawiedliwić pani postępowania.

— Ja go też nie usprawiedliwiam — odparła panna Worthington — sądzę jednak, że większą wyrządziłabym panu krzywdę, gdybym ci oddała moją rękę bez cienia miłości i szacunku.

— Ależ to być nie może! — zawołał lord Harcourt, blady z gniewu — ja się nigdy nie zgodzę na takie szaleństwo!... Czyś się pani radziła lady Raven?

— Niczyje rady i uwagi na nic się nie zdadzą — oświadczyła Alicja — ach! lordzie Harcourt, jakże łatwo mogłeś pozyskać sobie wdzięczność moją, a i miłość może!... Kiedy byłam nieszczęśliwą i opuszczoną, nie nadbiegłeś mi z pomocą i pociechą: owszem skorzystałeś z pozoru, jaki ci podsłam, żeby zerwać związek, którego poprzednio tak pragnąłeś.

Tym razem lord Harcourt zmieszał się i pobladł.

— I na cóż się przyda wskrzeszać przeszłość? — odparł — uważam dzisiejsze pani postanowienie za kaprys rozpieszczonego dziecka i do jutra daję pani czas do namysłu.

— To się na nic nie przyda — poważnie odrzekła Alicja — wierz mi pan, namyśliłam się dobrze.

Lord Harcourt czuł, że kobieta, którą pragnął postawić na czele swego domu i chełpić się przed światem jej dumą i urodą, wymyka się z jego dłoni. Co do Alicji, ona w cierpieniu i miłości czerpała odwagę, której jej dotąd brakowało. Obojętnem jej było, co świat na to powie, myślała tylko o jednym człowieku, który ją przygarnie do serca i wszystko przebaczy.

W kilka chwil później lorda Harcourt nie była w salonie Alicja stała wciąż na tem samem miejscu, obie dłonie przyciskając do piersi, którą rozsadzało uczucie szczęścia bez granic. Była wolną nakoniec, wolną jak ptak, co szybuje wśród przestworzy.

Nic nie pomogły łzy, prośby, zaklęcia i ostre wymówki lady Raven; Alicja była niewzruszoną. Daremnie ciotka wymawiała jej niewdzięczność i zaślepienie, daremnie groziła głosem opinji, którą ją bezwarunkowo potępi, ona odpowiadała, że chce być szczęśliwą. Była też nią istotnie, choć dwie chmurki przyćmiewały jasne niebo jej szczęścia: pierwszą był żal, że takie zmartwienie ciotce; drugą obawa, czy Leonard jej przebaczy. Oh! ona się przed nim upokorzy, wyzna mu wszystkie winy, będzie błagała jak o łaskę, o jedno słówko miłości. On musi jej przebaczyć.

Lady Raven zamknęła się w swoim pokoju i nie chciała widzieć tej niegodziwej dziewczyny; przez córkę tylko kazała jej swój dom opuścić...

(Dokończenie nastąpi).

Z życia „Bractwa Strzeleckiego“ w Wąbrzeźnie

Niedzielne strzelanie — Zwycięzcy — Zabawa — Przyczyny wyjazdu do Radzyna.

W niedzielę, dnia 16. bm., obchodziło tutejsze Bractwo Strzeleckie zakończenie tegorocznego sezonu strzelania połączonego z wystrzelaniem króla i rycerzy żniwnych i strzelaniem deputatowem.

Korzystając z łaskawie stawionej do dyspozycji tutejszego Bractwa, strzelnicy przez brata Prezesa burmistrza Kirsteina w Radzynie wyjechała znaczna ilość członków samochodami do Radzyna, gdzie po serdecznem przywitaniu odbyły się zapasy o zdobycie palmy pierwszeństwa.

Godność króla żniwnego zdobył brat prezes Markuszewski, rycerzami zostali bracia Malski i Głowacki.

Również w tym dniu wystrzelaną „odznakę Bachmana“ zdobył po zapalczywej walce brat Swobodziński.

Na tarczy premjowej zdobyli następujący bracia premje: 1) Danielowski Gdańsk 2) Nelkowski Radzyn 3) Rogowski 4) Kirstein Radzyn 5) Markuszewski 6) Piotrowski 7) Chwiałkowski 8) Głowacki 9) Swobodziński.

Na urządzonej dla braci Strzelców z Radzyna tarczy premjowej zdobyli premje bracia: Nelkowski, Nass i Niedzielski z Radzyna,

Odznakę darowaną przez tutejsze Bractwo Bractwu Radzyńskiemu zdobył brat Nass Radzyn.

Po złożeniu podziękowania br. burmistrzowi Kirsteinowi za troskliwe zaopiekowanie się i po serdecznem pożegnaniu nastąpił odjazd do Wąbrzeźna.

Wieczorem odbyła się w sali p. Kaczyńskiego proklamacja króla i rycerzy żniwnych, rozdanie odznak i poszczególnych premyj.

Polonezem wyprowadzonym przez brata prezesa Markuszewskiego rozpoczęła się zabawa taneczna, trwająca do rana, a odznaczająca się nadzwyczajną harmonją i ogólnem zadowoleniem. Zasługą to całego zarządu oraz kierownika zabawy p. Głowackiego.

* * *

Niejeden z Szan. Czytelników zada sobie pytanie: Dlaczego „Bractwo Strzeleckie“ wyjechały na strzelanie do Radzyna?

Na to pytanie, z którem zwracali się niejedni czytelnicy za pośrednictwem telefonu, chcemy odpowiedzieć. Sami zwróciliśmy się do jednego z członków zarządu „Bractwa Strzeleckiego“, który dał nam cały szereg wyczerpujących informacyj. Oto ważniejsze z nich:

Od dawien dawna „Bractwo Strzeleckie“ w Wąbrzeźnie zaprawiało się w strzelaniu na strzelnicy wybudowanej w parku miejscowej „Strzelnicy.“ Odbywały się też tam doroczne strzelania o godność króla kurkowego, tegoż rycerzy, a co pewien czas odbywało się strzelanie o odznaki i nagrody.

Z okazji strzelania odbywały się rauty. Od czasu zaś, kiedy pożar strawił całą salę, zabawy odbywają się na innej sali.

Wszystko było w najlepszym porządku — dopóki właściciel „Strzelnicy“ p. Hajdel nie chciał sprzedać swej nieruchomości.

Nie miał jednak p. H. poważnych kupców na swą nieruchomość, skoro sądził, że właśnie „Bractwo Strzeleckie“ nabędzie „Strzelnicę“.

Wysoka jednak cena, brak sali, nieodpowiednie ubikacje złożyły się na to, że „Bractwo Strzeleckie“ o kupnie „Strzelnicy“ nie mogło myśleć.

Oburzyło to p. Hajdla. Tłumacząc, że członkowie „Bractwa“, narzekają na niego, jakoby w restauracji były wygórowane ceny, wypowiedział strzelnicę, czyli zabronił „Bractwu Strzeleckiemu“ używania tejże. Stało to się kilka dni po tegorocznem królewskiem strzelaniu.

„Bractwo Strzeleckie“ więc poczyniło odpowiednie kroki celem wybudowania własnej strzelnicy. Sprawa została pchnięta na właściwe tory, tak, iż spodziewać się należy, że decyzja budowy zapadnie w najbliższej przyszłości.

Z tych więc powodów, „Bractwo“ musiało jechać do Radzyna.

Proces przeciwko mordercy Petlury.

Ogromna liczba słuchaczy i dziennikarzy. — Zeznanie Schwartzbarda.

(Od własnego korespondenta).

Paryż, 18. X. Dziś w obiad rozpoczął się proces przeciwko mordercy hetmana ukraińskiego Petlury. Sala sądowa nie mogła pomieścić wielkiej ilości słuchaczy jakoteż dziennikarzy, którzy już dwie godziny przed rozpoczęciem rozprawy tłoczyli się do sali. Ponieważ proces nosił charakter żydowski, większą część stanowią żydzi; nie brak jednak Słowian, przedewszystkiem zaś Ukraińców.

Na ławie oskarżonych zasiadł morderca Schwartzbard, który zeznaje głosem cichym i kiepską francuszczyzną. W toku jak mówi, Schwartzbard ożywia się cała jego postać. Poszczególne słowa akcentowane są przez żywą gestykulację. Schwartzbard powiada, że jest on mścicielem za pogromy dokonywane na jego współbraciach — Ukraińcach — żydach.

Stwierdzoną jednak jest rzeczą, że Petlura wszelkiemi środkami występował przeciwko wszelkim pogromom.

Schwartzbard zeznaje, że śledził on Petlurę na ulicach Paryża przez kilka tygodni, dopóki nie nadarzyła się sposobność wykonania swych planów. Gdy widział Petlurę wychodzącego z pewnej restauracji, krzyknął do niego: „Pan Petlura“, ten zaś zmierzył go wzrokiem i podniósł laskę. Schwartzbard podniósł wtedy swój pistolet i krzyknął: „Broń się, kanaljo!“ i oddał w kierunku tegoż pięć strzałów. Pięć strzałów bez przestanku. Przy piątym strzale Petlura padł na ziemię.

Schwartzbard z podniesionym głosem prowadzi swe zeznanie dalej: „Nie mógł wymówić żadnego słowa, ani jednego. W mękach umarł on mówiąc: Ach! Ach! Oh! Oh!“

Jak Petlura był zabity, jak nie mógł krzyczeć, Schwartzbard wypuścił broń z ręki. W międzyczasie zebrał się tłum ludzi podobny, co do liczby, do mrowiska. Jeden z policjantów zbliżył się i rzekł do Schwartzbarda: „Ten człowiek nie żyje! Niech mi pan towarzyszy.“

W tem miejscu przerywa przewodniczący Schwartzbardowi pytaniem: „Przyznajcie się, czy byliście zadowoleni jak dowiedzieliście się, że Petlura nie żyje?“

Schwartzbard przedstawia jak ucieszył się, gdy policjant potwierdził mu że on właśnie zamordował Petlurę.

Wysuwa się tylko pytanie, czy Schwartzbard działał z własnych pobudek czy był on wykonawcą jakiegoś sprzysiężenia.

Schwartzbard odpowiedział na to, że działał on z własnych pobudek, chcąc ratować gnębionych żydów w Ukrainie.

Na tem przerwano przesłuchy.

Po przerwie Schwartzbard, jeszcze z większem przejęciem obrazuje jakim prześladowaniom podlegają żydzi na Ukrainie od r. 1918. Przedstawia obrazy, jak kozacy na rozkaz Petlury urządzali pogromy żydów. Różni ludzie w mundurach niemieckich, z przepaskami na rękach z napisem: „Mordujcie żydów i ratujcie Ukrainę“, prześladowali żydów. — Najgorzej działo się w roku 1919. Schwartzbard wsuwa do opowiadania własne przeżycia.

Przewodniczący pyta się: „Dlaczego wierzyliście, że Petlura nakazywał pogromy?“

Schwartzbard odpowiada, że nie może inaczej odpowiedzieć, jak to, że Petlura wszystko znosił. On pozostanie przy swym sądzie, pomimo wszelkich wątpliwości, że Petlura był sprężyną pogromów.

Schwartzbard złodziejem.

Wreszcie nastąpiło badanie oskarżonego przez prezesa Flory, który szczegółowo rozpatruje zeznania Schwartzbarda, wykazując niejednokrotnie sprzeczności w danych przez niego wyjaśnieniach. Niektóre odpowiedzi Schwartzbarda wywołują ożywioną polemikę między obroną, a przedstawicielami powództwa cywilnego. Walka dochodzi do najwyższego napięcia w chwili, gdy adwokat Nampinchy stwierdza, że Schwartzbard został dwukrotnie osądzony w Austrji i na Węgrzech za kradzież z włamaniem.

Oskarżony daje odpowiedź wymijającą, która wywołuje śmiech publiczności. Przyparty do muru przez powodów cywilnych, traci pewność siebie. Obrońca jego stara się poprawić wrażenie, lecz nie udaje mu się to. Przewodniczący po stwierdzeniu nowego kłamstwa Schwartzbarda w danych przez niego wyjaśnieniach o podróży do Rosji w r. 1917 gdzie jak się okazuje, szerzył na statku francuskim propagandę bolszewicką, ogłasza przerwę do 20-go.

Trzeci dzień procesu.

Paryż. 20. X. W 3 dniu procesu przeciwko Schwartzbardowi przewija się wielka ilość świadków. Położenie zmieniło się o tyle, że gdy wczoraj zachodziła wątpliwość czy Petlura był inicjatorem pogromów żydowskich na Ukrainie, dziś twierdzić można, że Schwartzbard należał i był agentem III Międzynarodówki.

Swiadkowie w długich zeznaniach, które są częściowo pisemnie częściowo ustnie składane udowadniają, że Schwartzbard należał do wielkiej organizacji szpiegowskiej i był narzedziem Moskwy, na polecenie której organizacja ta we wszystkich krajach, a szczególnie we Francji szerzyła prądy terorystyczne. Zamordowanie więc Petlury nie było wynikiem przypadku, lecz już

Stalowe orły nad ziemią włoską.

Genua — Rzym — Palermo aeroplanem.

Z chwilą realizacji wielkiego programu lotniczego, Italja zajęła jedno z piewszych miejsc w Europie w dziedzinie żeglugi powietrznej.

Dzięki Mussoliniemu, kapralowi — pilotowi z czasów wojny światowej a obecnemu ministrowi królewskiej aeronautyki, lotnictwo włoskie wyszło już dawno z odrętwienia, w którem było pogrążone od chwili zawarcia pokoju i skrzydła samolotów włoskich szumią dziś coraz głośniej na firmamencie Europy.

Naród włoski zdaje sobie obecnie dobrze sprawę z tego, że rozbudowa lotnictwa handlowo-komunikacyjnego i pokrycie siecią linij powietrznych całego „buta Apenińskiego“ jest znakomitym sposobem wzbogacenia i uprzemysłowienia kraju. Zaś rząd włoski dąży wszelkiemi siłami do tego, aby przez rozwój lotnictwa przyczynić się do podniesienia poziomu kulturalnego ludności.

Dochodzą więc coraz częściej z Italji wiadomości o utworzeniu szkoły inżynierów lotniczych, o zbudowaniu szeregu lotnisk, o połączeniu lotniczem Rzymu z Zurychem, Wiedniem, Atenami i Konstantynopolem, a ostatnio o stworzeniu linji lotniczo-morskiej, która umożliwi w luksusowych parowozach i płatowcach komunikację w przeciągu 92 godzin pomiędzy Paryżem, Rzymem, a Egiptem.

Wewnątrz kraju linje powietrzne łączą duże miasta, jak Genua, Rzym, Neapol, Palermo, Brindisi, Tryjest i Wenecja.

— — — — — — — —

Jedną z najlepiej zorganizowanych linij powietrznych we Włoszech jest linja Genua — Palermo przez Rzym i Neapol, należąca do towarzystwa „Societa Anonima Nawigazione Aerca“ z główną siedzibą w Genui.

Podróż po tej linji dostarcza turyście najpiękniejszych wrażeń. Przedewszystkiem panorama Genui z lotu ptaka, przedstawiająca widok niezrównany. W miarę wzlotu w górę, rozszerza się widok na to śliczne miasto, jedno z najpiękniejszych na świecie. W blaskach południowego słońca obserwować można doskonale amfiteatralnie rozłożoną na stokach gór stolicę Ligurji z jej wszystkiemi powabami. Widok ten trwa zaledwie krótką chwilę, gdyż samolot szybko wzbija się w górę, kierując się więcej w stronę morza, — ale wrażenie to nie zapomniany.

Jazda z Genui do Rzymu trwa nie całe trzy godziny. Samolot, który jest właściwie hydroplanem leci nad morzem, trzymając się jednakże lekko brzegów. Rozróżnić można więc wszystkie te urocze miejscowości Riviery włoskiej, potem przez krótką chwilę przesunie się wspaniała panorama miasta i portu w Livorno, malownicza wyspa Elba, kilka mniej znanych miejscowości i już zbliża się Ostja, port lotniczy Rzymu. Samolot obniża się gwałtownie i za chwilę mint ląduje na wodzie w krótkim oddaleniu od Ostji, tego dawnego portu cesarstwa rzymskiego.

Bardzo sympatycznie przedstawia się niewielki budynek stacji lotniczej. Podróżni przybywający z Genui, lub z Neapolu znajdują tu małą restauracyjkę i mogą pokrzepić się dobremi potrawami i jeszcze lepszym winem. Elegancka limuzyna przewozi pasażerów do Rzymu, wysadzając ich w samem centrum miasta na Corso Umberto przed biurem filji towarzystwa „S. A. N. A“. Podróż ta samochodem z Ostji do Rzymu trwa mniej więcej godzinę.

Jeszcze piękniejsza jest podróż powietrzn z Rzymu do Neapolu i z Neapolu do Palermo. Zbliżając się do Neapolu widzi się oryginalną panoramę tego pięknego miasta, w oddali dymiący stożek Wezuwjusza, a na dalekim horyzoncie urocze miasteczko Sorrento i Amalfi. Cała zatoka neapolitańska leży jak na dłoni. Cała zaś jazda z Rzymu do Neapolu trwa zaledwie dwie godziny.

Jadąc z Rzymu do Palermo, stolicy gorącej Sycylji, samolot zbacza już trochę od brzegów i całą tę przestrzeń przecina w linji mniej więcej prostej. Zaraz po wyjeździe z Neapolu widzi się jeszcze pod sobą uroczą wysepkę Capri, a kiedy zniknę z oczu wybrzeża, widzi się tylko przez trzy godziny samo morze, mieniące się cudnemi barwami w promieniach południowego słońca.

Znużone oko wita potem radośnie zbliżające się brzegi Sycylji i odległą panoramę starożytnego Palermo. Lot z Genui na Sycylję skończony i pozostaje w pamięci jedno z najpiękniejszych wogóle wrażeń.

Długo jeszcze potem opowiada się z zachwytem o tej wielkiej podróży powietrznej stalowym orłem ponad morzem i ziemią włoską. ik

od dawna planowane. Schwartzbard odpiera zarzuty tem, że uważa świadków za przekupionych i sprowokowanych.

Wobec tych sprzeciwów nie łatwo będzie sędziom stworzyć sąd w tej sprawie.

Sensacją były zeznania rosyjskiego generała Szapowala. Podnosi on, że Petlura był przyjacielem żydów i wspólnie z nimi chciał niezależność Ukraińców zachować.

Na pytanie przewodniczącego odpowiada generał, że bolszewik imieniem Wołodin, krótko po zamordowaniu Petlury dopytywał się o adres tegoż. Kilka godzin zaś po zamachu spotkał się generał z Wołodinem w pewnej piekarni, opodal miejsca zbrodni. Generał powiedział mu, że zamordowano jakiegoś generała rosyjskiego, Wołodin odpowiedział mu, że jest to napewno Petlura.

Zeznanie to wywołało na całej sali silne wrażenie. Na pytanie przewodniczącego, z jakiego powodu Szapowal, krótko przed zamordowaniem Petlury, wspólnie fotografowali się, Szapowal odpowiada, że uczynił to tylko dlatego, aby przekonać się, czy Wołodin brał czynny udział w zamordowaniu Petlury.

Dalsi świadkowie i profesor uniwersytetu i jeden ukrainiec nie podają nic nowego — Profesor postępek Schwartzbarda chce tłumaczyć skutkiem wojennym.

Fundamenty pod niemieckość
w Gdańsku

Dnia 10 listopada 1308 r., podczas uroczyście obchodzonego odpustu św. Dominika, przebywający wówczas chwilowo w twierdzy Gdańskiej Krzyżacy zdradzieckim atakiem rzucili się na nieliczną załogę polską, a następnie wdarłszy się w ulice miasta wymordowali 10,000 polskiej i kaszubskiej ludności Gdańska. Zważywszy czasy, w których się to działo, liczbę ofiar trzeba uznać za olbrzymią. Polskiemu miastu Gdańskowi za jednym zamachem ubyło w samych początkach jego rozwoju 10,000 lechickich autochtonów. Ich miejsce zajęli wkrótce Niemcy.

Jak w wiele lat póżniej stolica carów moskiewskich została zbudowana na ciałach „stutysięcy chłopa", tak niemieckość Gdańska wzniosła się na trupach wymordowanych przez Niemców pierwotnych, prawowitych właścicieli miasta.

Dzieje dn. 10 listopada 1308 r. w Gdańsku, aczkolwiek znalazły już swego historyka w osobie zasłużonego dziejopisa pomorskiego, ks. Stanisława Kujota, są w Polsce kartą nieomal zupełnie nieznaną. Po raz pierwszy w literaturze polskiej echo tragedji Gdańska odzywa się w potężnym utworze Stefana Zeromskiegc „Wiatr od morza..."

Oto, jak praojcowie nowoczesnych Hunnów chełpiących się tak chętnie kulturą, jako rzekomo przyrodzoną niemiecką bronią, zakładali fundamenty pod niemieckość Gdańska!

„Ktokolwiek zostawił broń w gospodzie, na noclegowisku, pomykał klasztornemi zaułkami po zbroję. Lecz nim zdołał dorwać się miecza i chełmu, padał pod razami pościgu, w sieniach, w dziedzińcach, na schodach. Pewien szlachcic polski zginął na wieży kościelnej. Inny, przypasawszy brzeszczot, walczył sam z dziesiątkiem morderców w kościele. Żołnierze zakonu wtargnęli do obydwu kościołów i przelewali krew ludzką wokół filarów, konfesjonałów i przy stopniach ołtarzów. Siekiera krzyżacka nie przepuszczała nikomu na targowicy. Płatała w szaleństwie zbrodni, w dzikiem upojeniu, w zemście dla zemsty i w istnej sztuce mordowania. Jeden odcinał od zamachu głowy od tułowiów, inny oddzielał od ramion ręce wzniesione błagalnie. Aż świnie leżące w swych ciepłych kałużach poczęły ze zdziwieniem smakować w błocie krwią przesyconem.

Dopłynęły strumyki czerwone do łożyska Raduni. Zaczerwieniły się wody Motławy.

Napróżno opat Rudiger usiłował zasłaniać bezbronnych, rzucać się między walczących i błagać o zaprzestanie mężobójstwa. Skamłania jego żadnego nie odniosły skutku. Pchnięto go poza siebie, między konające, żeby tam sobie dowoli spowiedzi posłuchał.

Rzeź coraz bezbrzeżniej szalała. Wycięto do nogi, do ostatniego wszystką szlachtę pomorską, która się była w mieście znalazła. Wrzask śmierci coraz straszliwszy uderzał o mury miejskie, o przyzby, wiązania, fosy, ściany i węgły wysokiego zamku, aż dosięgnął otwartego okna i otwartego ucha Henryka von Plotzke, który się modlił przy oknie.

Komtur nachylił się niżej i słuchał.

Już setki, tysiące już razy słyszał głos zabijanych na wojnie, — głos śmierci. Nieraz sam śmierć zadawał. Nie obcą jego duszy była zemsta niemiecka i nienawiść. Ale teraz ten krzyk ludzki wzywał ku niemu z padołu wyciem tak potwornem w swej grozie, jakby się czeluść piekielna rozdarła i stanęła otworem. Komtur odskoczył od okna. Uciekał. Szczękał zębami od ciosów lodowatego przestrachu, co mu plecy kańczugiem przecinał. W ciemności izby szamotał się ze sobą. Ryczał z bólu.

Postrzegł przy sobie cień doradczy — i przycichł. Ze wstydu kąsał ręce w milczeniu. Kędyś w drewnianem dworzyszczu buchnął płomień pożaru. Za nim drugi, trzeci, czwarty, piąty... Stanęła w ogniu wieża dominikańska, słup płomienny. Wnet jednym stosem ognistym stało się stare miasto słowiańskie.

Piekielny ów ogień zajrzał w okna zamkowe i w szeroko rozwarte oczy Henryka von Plotzke.

Wówczas Graffiacane szepnął z cicha:

— Powie się, gdzie należy, udowodni się w sposób niezbity, zaświadczy się wiarogodnemi zeznaniami, iż mistrz krajowy Zakonu Panny Marji i bracia zakonni, w niczem nie uszkodziwszy mieszczan miasta Gdańska, wrócili się do swego kraju. Powie się, gdzie należy, złoży się na to dostatecznie ważne oświadczenia, iż mieszczanie gdańscy z własnej woli zburzyli swe mieszkania i poszli w inne okolice, by się tam osiedlić.

W pośród trzasku pożaru ucichać począł wrzask ludzki. Stosy umarłych zaległy już były plac szeroki. Jęki konających uchodziły w gdańską ziemię na wieki, na wieki, na wieki...

Tak zakładano fundamenty pod niemieckość Gdańska — tak instalowała się kultura niemiecka w Gdańsku.

Potworne morderstwo.

Warszawa. 15. 10. Na szosie Poznańskiej pod wsią Mory gm. Blizne w pow. warszawskim wczoraj o godz. 5 min. 30 rano znaleziono potwornie oskalpowane zwłoki mężczyzny, odziany w płaszcz dorożkarski. Oględziny wykazały, że mężczyzna padł ofiarą zbrodni.

Morderca czy mordercy roztrzaskali mu głowę tak silnie, iż spowodowali wypłynięcie mózgu i wogóle zniekształcili czaszkę do tego stopnia, że rozpoznać ofiary jest niepodobna. W pobliżu zamordowanego znaleziono numer dorożkarski 1235 (plecowy). Ten szczegół posłużył do ustalenia w wydziale ruchu kołowego komisarjatu rządu, że ofiarą zbrodni jest dorożkarz 59-letni Jan Żbikowski (Krochmalna 69). Wyjechał on na miasto w dn. 14 b. m. wieczorem i więcej już do domu nie powrócił. Żbikowski własnej doróżki nie posiadał, lecz powoził obcą dorożką.

Zamordowany pozostawił żonę i 3 dzieci.

Policja zajęła się wyśledzeniem sprawców zbrodni.

Cała rodzina zginęła w płomieniach.

—Londyn, 18. X. Jak donoszą z Wateringbne Hall w pobliżu Milton spłonęła willa byłego oficera angielskiego. Pożar rozszerzał się z taką szybkością, że nikt z rodziny, składającej się z czterech osób nie zdołał ocalić. Dwoje osób ze służby ocalało.

Walki religijne w Indjach.

Kalkuta. 15. 10. Donoszą z Delhi, że od paru dni toczą się tam krwawe walki pomiędzy Braminami a Buddystami, na podłożu religijnem. Kilkadziesiąt osób zostało lżej i ciężko poranionych. Likwidacją tych rozruchów zajęła się policja kolonjalna.

Z wycieczki Polskiego Tow. Krajoznawczego oddział Toruń.

XV.

O godz 1|2 2-giej pociąg w Zakopanem ruszył w kierunku Krakowa — na dworcu wręczono jednej z pań bukiet kwiatów górskich, przeznaczony przez jedną z pań z Krakowa dla naszej wycieczki. Z wielką starannością pielęgnowano ten dar i w stanie świeżym przywieziono go do Wąbrzeźna.

Z okien pociągu obserwowaliśmy piękno naszych Tatr. Około godz. 1|2 8 mej wiecz. stanęliśmy w Krakowie.

Kierownik wycieczki, jako „bankier" wycieczki, przeliczywszy nasz wspólny majątek, zakomunikował, że możemy udać się na porządną kolacyjkę. Nie obyło się bez śliwowicy, którą nie gardzili niektórzy uczestnicy wycieczki. (Śliwowica, ma się rozumieć na własny rachunek. — Z woreczka, w którym znajdował się nasz „skarb", a schowany tam gdzie „wzrok nie sięga", na „wódeczkę" pieniędzy nie wydawano.)

Po kolacji udaliśmy się do restauracji za bramkę, w której oglądaliśmy cenne zabytki.

O godz. 11. w nocy wyjechaliśmy z Krakowa do Częstochowy.

Pociąg sunął w ciemnościach nocy i zbliżał się coraz bardziej ku Częstochowie. Mijały stacyjki i stacje, minęła północ aż o godz. 3-ciej nad ranem, z powstającym świtem pociąg z licznemi podróżnemi wsunął się na stację — Częstochowy.

W przedziałach wagonu, kto mógł spał; inni nieprzyzwyczajeni do „noclegu" w wagonie kolejowym czuwali nad rzeczami śpiących.

W Częstochowie po ulokowaniu naszych tłómoków, wyruszyliśmy około godz. 4 rano na Jasną Górę. Spodziewaliśmy się, że będziemy jednemi z pierwszych. — Było jednak inaczej. — Wszelkiemi drogami spieszyli liczni pątnicy do świątyni klasztornej.

Na Jasnej Górze stanęliśmy około godz. 1|2 5-tej. — We wszystkich krużgankach znajdowały się tysiączne rzesze pątników. Ks. Przeor zezwolił na wejście do cudownej kaplicy, w której o godz. 6-tej Mszę św. odprawił J. Em. ks. Prymas Hlond. Oprócz naszej wycieczki (niektórzy uczestnicy z powodu ogromnego natłoku ludzi do kaplicy wdostać się nie mogli), była także młodzież akademicka z różnych krajów katolickich, która brała udział w obradach kongresu „Pax Romana" w Warszawie.

Kazanie wygłoszone przez ks. Prymasa Hlonda, słyszane było nietylko w kościele, lecz także na cmentarzu: było ono bowiem transmitowane zapomocą zainstalowanych gigantofonów radjowych.

O historji tego cudownego miejsca wspominać nie potrzeba, gdyż często i obszerne spotyka się opisy Częstochowy w pismach, w książkach i broszurach.

O godz. 11-tej udaliśmy się na obiad. Zaraz po spożyciu tegoż udaliśmy się na dworzec sądząc, że jadąc pociągiem południowym, znajdziemy w wagonach miejsca siedzące. Spotkał nas jednak zawód. Tysiączne rzesze ludzi zapełniły wszelkie ubikacje dworcowe jakoteż peron.

Do wagonu dostać się było niemożliwością. Kierownik naszej wycieczki musiał się zdecydować na to, że wszyscy zajęli miejsca w klasie II-giej. Dopłata do biletu III. kl. wyczerpała zupełnie fundusze wycieczki. Nie dosyć na tem, każdy musiał dopłacić pewną część osobiście.

W Skierniewicach pożegnał się z wszystkiemi, kierownik, udając się do krewnych w okolice Odolanowa.

Zacny kierowniku! Naprawdę potrzebny był dla ciebie odpoczynek, po tem lataniu, po tych troskach o „forsę", po zmartwieniu wywołanem nawet podarciem pończoszki pań, mitygowaniu i staraniu o „ładny" i spokojny wyraz twarzy naszej gosposi w schronisku im. ks. Stolarczyka, by nam lepsze obiady sporządzała, przynajmniej takie jak Warszawiakom, po tych narzekaniach na „ciężkie czasy", oraz innych troskach.

Pozostali udali się przez Łowicz do Torunia. Jazda od Skierniewic była wygodniejszą. Otrzymaliśmy bowiem specjalny przedział.

W Toruniu odbyło się ogólne pożegnanie. Wszyscy w myśli, że w przyszłym roku zobaczą się znów podczas planowanej wycieczki, uściskiem dłoni udali się do swych domów. Niektórzy do Torunia, niektórzy do Bydgoszczy, inni do Grudziądza i Wąbrzeźna.

K o n i e c.

Wiadomości potoczne

Wąbrzeźno, dnia 21 października

— **Abonentom „Głosu Wąbrzeskiego", którzy abonują pismo nasze miesięcznie przypominamy, że już jest czas odnowić przedpłatę na miesiąc listopad. Kto chce, aby go „Głos Wąbrzeski regularnie dochodził winien przedpłatę w czasie od 15 do 25. każdego miesiąca uiścić. Urzędy pocztowe i listowi przyjmują przedpłatę każdego czasu. Przy sposobności prosimy też zaagitować za Głosem pomiędzy znajomymi i sąsiadami.**

— **Pożegnanie.** Wczoraj żegnało tut. kupiectwo i restauratorzy przeniesionego do Starogardu st. komisarza Urzędu akcyz i monopoli p. Grzegorza Mycko. W harmonijnym nastroju spędzono ostatnich chwil kilka z odchodzącym — dając tem samem dowód sympatji jakie łączyły p. M. z tutejszem Obywatelstwem. Panu Mycko życzymy na nowem stanowisku wiele pomyślności. Red.

— **Nie zwilżać znaczków pocztowych językiem.** W instytucie chemicznym w N. Jorku gdzie przeprowadzono badania ze znaczkami, znaleziono bakcyle nietylko na klejonej stronie marek lecz także i na odwrotnej. Do celów doświadczalnhch zakupiono 50 znaczków pocztowych w różnych miejscach sprzedaży.

Z liczby tej na 20 markach znajdowała się tak duża ilość bakterji. że wogóle nie można było ich policzyć i odróżnić poszczególnych gatunków.

Na pozostałych stwierdzono cały szereg odmian zarodków i naliczono ogółem do 34 grup bakcyli. Daleko większą ilość bakcyli stwierdzono na tej samej ilości znaczków pocztowych podczas badań, przeprowadzonych w laboratorjum chemicznym przy uniwersytecie w Pensylwanji

Na podstawie wyników powyższych badań ogloszono przy pomocy specjalnych plakatów ostrzeżenie przed zwilżaniem znaczków pocztowych językiem. gdyż w ten sposób można z łatwością zarazić się dyfterją lub gruźlicą.— Lizanie zatem marek pocztowych przyczynia się w znacznej mierze przedewszstkiem do szerzenia gruźlicy.

— **Grudziądz.** (Na katolicyzm). W tutejszym domu karnym trzech prawosławnych więźniów przeszło na katolicyzm. Na uroczystości tej byli obecni: prokurator Marszalik, Zembrzycki, Dr. Lachowski i cały personel domu karnego. Tegoż dnia nastąpiło otwarcie kursu dokształcającego dla dozorców więziennych.

— **Lubawa.** (Pożar w hotelu.) W nocy z dnia 12 na 13 bm. zbudziła o godz. 2,30 w nocy syrena obywateli naszego miasta ze snu, alarmując „gore". Z niewiadomej przyczyny ogień wybuchł nagle w „Hotelu Polskim" przy ul. Gdańskiej. Dom wraz z umeblowaniem doszczętnie się spalił. Straty są duże. Narażone były domy sąsiednie, które zdołano jednakże uchronić od ognia. Jest to już w bież. roku 6-ty pożar.

— **Chojnice.** (Zamach samobójczy). Nauczycielka W. ze Sternowa, pow. chojnickiego, targnęła się na swe życie z powodu manji prześladowczej, której nabawiła się podczas wakacji na seansach spirytystycznych. Ranną umieszczono w klinice.

— **Kamień.** (Żydzi uciekają). Liczba wyznawców Mojżesza w Kamieniu kurczy się coraz bardziej. Obecnie gmina żydowska składa się tylko z dwóch rodzin, a te nie zamierzają podobno opuścić Polski; jeden z nich, p. Kaminer, już dlatego samego pozostaje na miejscu że nosi w spadku po swoich ojcach piękne nazwisko rodzinnego miasta. Natomiast pozbywa się Mała Cerkwica „obiwatelki" p. Less, która sprzedała swą własność, oberżę z gruntami niejakiej p. Langowskiej, pochodzącej z Małopolski. O „naszych" z Nalewek dotąd nic tu nie słychać ze względu na wielką odległość. Kamień podobno nie leży w ich planie okupacji Pomorza. Obecnie przystąpidno do rozbiórki tut. bożnicy po usunięciu sprzętów. służących do rytuału mojżeszowego, wyjęto z niej wszystkie okna i drzwi, tak że sterczą tylko gołe mury budynku z sześcioma gwiazdami syońskiemi na jego szczycie. Bożnicę nabył na rozbiórkę adwokat Sz. z Sępólna. Tak więc zanika jedyna z ostatnich pamiątek po żydach w Kamieniu, dawniejszym Wawrzynkowie, a ongiś własności arcybiskupów gnieźnieńskich, w którem wówczas nie wolno było żydom się osiedlać.

— **Wejherowo.** (Tragiczna śmierć wskutek poparzenia). Terminujący u pewnego rzemieślnika uczeń Rozalski, paląc papierosa nieostrożnie manipulował z flaszką nafty, która w pewnej chwili stanęła w ogniu, zapalając na nim ubranie. Nieszczęśliwy młodzieniec strasznie poparzony zmarł w drodze do szpitala.

— **Puck.** (Wypadek na torze kolejowym). Onegdaj na stacji kolejowej wagon obładowany otrębami, wskutek silnego pchnięcia go przez parowóz, odrzucił ustawiony na szynie klin hamulcowy i stoczył się w dół po torze. Za koszarami morskiego djonu lotnicz., na przejeździe przejechał 4 krowy tak, że musiano je dobić.

Wiadomości kościelne.

Odpust śś. Patronów Apostołów Szymona i Judy przyada w przyszłym tygodniu, w piątek a wigilja w czwartek.

Piątek będzie i w tym roku świętem parafjalnem, zatem pożywanie mięsa i mięsnych potraw za dyspensą Najprzewielebniejszego Ks. Biskupa jest dozwolone.

Suma rozpocznie się o godz. 10,30, a nieszpory o g. 5.

Prosimy, aby Panowie Rzemieślnicy Samodzielni zaprzestali pracy na czas od godziny 10 do końca głównego nabożeństwa i od godziny 16.30 (4,30) i łaskawie dopilnowali, aby podwładni ich wzięli udział w nabożeństwach. Ofiara wspaniałomyślna dla sprawy Bożej za pomocą śś. Patronów W. Panom się powetuje: błogosławieństwo będzie obfitsze.

Komunikat.

Zgodnie z dotychczasowemi zarządzeniami Ministerstwa Skarbu pobór podatku majątkowego, przypadającego w myśl ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94. poz. 746, został ograniczony w następujący sposób.

a) dla płatników wyższych stopni (ponad 10.000 zł. majątku) w I i III grupie kontyngentowej — do 100% definitywnego podatku bez zwyżki kontyngentowej.

b) dla płatników wyższych stopni (ponad 10.000 zł. majątku) w II grupie kontyngentowej— do połowy podatku ze zwyżką kontyngentową.

Celem osiągnięcia wpływów, preliminowanych z tytułu podatku majątkowego w budżecie na rok 1927/28, zarządziło Ministerstwo Skarbu pobór od płatników wyższych stopni (ponad 10.000 zł. majątku) na poczet zaległości tego podatku dalszej raty w wysokości 0,8 % od szacunku majątku, ustalonego w r. 1925 przy wymiarze podatku majątkowego.

Rata ta płatną jest w dwóch równych częściach: pierwsza — do dnia 15 listopada 1927 r. druga — do dnia 15 stycznia 1928r.

Płatnicy niższych stopni, nie podlegający zwyżce kontyngentowej, obowiązani będą uiścić w tychże terminach resztę przypadającego od nich podatku majątkowego. Płatnikom, którzy nadpłacili dotychczasowe raty podatku majątkowego, nadpłacone kwoty zaliczy się na pokrycie należności, płatnych w myśl niniejszego zarządzenia. O wysokości podlegających ściągnięciu zaległości i terminach płatności tychże zostana płatnicy pisemnie zawiadomieni.

MINISTER SKARBU
G. Czechowicz

RUCH TOWARZYSTW.

— **WĄBRZEZNO. Zebranie kół Związku Osadników w pow. wąbrzeskim odbędą się w zwykłych lokalach:**
w Ryńsku w niedzielę 23. 10. o godz. 12 w południe,
w Węgorzynie w niedzielę 23 10. o godz. 4 po połud.
w Kowalewie w środę 26. 10. o godz. 12 w południe.
w Łopatkach w niedzielę 30. 10. o godz. 12 w połud.
w Podzamku Golub we wtorek 1. 11. o godz. 12 w poł.
w Ostrowitem we wtorek 1. 11 o godz. 3 po południu,
w Małem Pułkowie w niedzielę 6. 11. o godz. 12 w poł.
w Dębowej Łące w niedzielę 6. 11 o godz. 3 po południu
w Piwnicy w niedzielę 13. 11. godz. 12 w południe.

Przedmiotem obrad będzie sprawozdanie delegacii z konferencji u poszczególnych PP. Ministrów w Warszawie w dn. 7 i 8 bm., połączonych organizacji Pomorskiego i Poznańskiego Z. O. R.

Sprawy bardzo interesujące dotyczące waloryzacji renty i t. p. porządaną obecność wszystkich osadników koła i sąsiednich gmin delegatów.

Toruń, 17. IX. 27 r. Wł. Dzięciołowski
Prezes.

— **Wąbrzeźno. Baczność Katolicka Młodzież Męska!** W niedzielę, dnia 23 października odbędzie się plenarne zebranie w starej salce koło kościoła o godz. 1,30.

O przybycie wszystkich członków, oraz sympatyków prosi. Zarząd.

Zarazem przypomiua się, że od dziś odbywać się będą ćwiczenia P. W. w hali gimn. szkoły żeńskiej co piątki od godz. 8-mej wiecz. O jaknajliczniejszy udział prosi Zarząd. „Gotów".

— **WĄBRZEŹNO. Zebranie Tow. Ludowego odbędzie się w niedzielę 23. bm. zaraz po nieszporach.**

P. Dr. Szczepański wygłosi bardzo ciekawy i pouczający wykład o chorobach zaraźliwych tyfusie i gruźlicy. Wykład to bardzo ważny nas wszystkich obchodzący, gdyż na tę chorobę cierpi bardzo dużo ludzi, a zwłaszcza dzieci; przeto uprasza się o jaknajliczniejszy udział nietylko wszystkich członków, ale i osób które zamierzają wstąpić do Towarzystwa.

Dalsze obrady także bardzo ważne

ZARZĄD

Notowania giełdy płodów roln. w Poznaniu

Notowania oficjalne z dnia 19. 10. 1927.

Za 100 kg. w ładunkach wagonowych parytet Poznań.

Żyto nowe	38,25—39,25
Przenica nowa	47,00—48,00
Jęczmień brow.	40,00—42,00
Jęczmień zw.	33,00—35,00
Mąka żytnia 70% z work. stan.	00,00—58,50
Mąka żytnia 65% z work. stan.	00,00—60 00
Mąka pszenna 65% z work.	72,50—74,50
Owies. n.	32,25—34.00
Otręby żytnie	25,00—26,00
Otręby pszenne	24,50—25,50
Rzepak	58,00—64,00
Groch polny	45,00—50.00
Groch Victoria	65,00—75,00
Ziemiaki jadalne	6,45—6,70
Ziemiaki fabryczne	5,60—5,80
Słoma prasowana	0,00—0,00
Siano luźne	0.00—0.00

Ceny produktów rolnych.

Toruń, dnia 17. X. 1927.

Notowania firmy B. Hozakowski w Toruniu.

Płacono w ostatnich dniach. W złotych za 100 kg.

Konicz. czer.	280—320	Konicz. b. prym.	—
„ szwedz	280—300	„ żółta . . .	160—180
„ żół. włusk.	80—90	Inkarnatka	140—150
Przelot.	230—240	Rajgras kraj. . .	80—85
Tymotka	45—50	Seradela	20—22
Wyka lat. czyst.	36—38	Wyka zimowa . .	70—80
Groch zielony . .	60—75	Groch polny	40—45
Bobik	36—40	Gorczyca	60—65
Rzepak	60—64	Rzepik	66—68
Łubin n. siew. . .	20—21	Łubin żół. siew. . . .	20—22
Siemie lniane . .	75—80	Konopie	60—70
Mak nieb.	100—120	Tatarka	35—40
Mak biały . . .	140—150	Proso	40—42
Kukurydza . .	—	Kukurydza ru. . . .	
„Koński Ząb" .	—	muńska	-37

Drukiem i nakładem „Głosu Wąbrzeskiego" (Bolesław Szczuka) Wąbrzeźno - Pomorze ul. Mickiewicza.
Redaktor odpowiedzialny Bolesław Szczuka, Wąbrzeźno
Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Pomorski Urząd Wojewódzki

(Wydział Dóbr Państwowych)

Dnia 25 listopada br. o godzinie 10-tej odbędzie się w biurze Wydziału Dóbr Państwowych Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu (gmach Wojewódzki pokój 30) ustny przetarg **na dzierżawę części jeziora Wieczno**, należącej do majątku Przydwórz pow. Wąbrzeźno.

Powierzchnia wody i brzegów obejmuje cä 140 ha. i wydzierżawioną zostanie na lat 12.

Reflektanci winni wnieść do Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego (Wydział Dóbr Państwowych) piśmienne podania najpóźniej do 15. XI. br z dołączeniem świadectwa moralności wystawionego przez miejscową władzę policyjną, dowodu obywatelstwa polskiego. dowodu na posiadany własny majątek w wysokości conajmniej 1.200 zł i odpowiednie przyrządy rybackie oraz dowodu fachowości rybackiej. Pozatem w dniu przetargu należy złożyć na ręce Komisji Licytacyjnej wadjum w wysokości 100 zł, które po ukończeniu przetargu od trzech najwięcej dających zdeponowane zostanie w Kasie Skarbowej w Toruniu bezprocentowo aż do ostatecznego wyboru dzierżawy. Pozostałym reflektantom wadjum zostanie zwrócone po skończonej submisji.

Bliższe informacje można uzyskać w biurze wyżej wspomnianego Urzędu

Za Wojewodę:
(—) PAWLICA
Naczelnik Wydziału Dóbr Państw.

— Popatrz no! — szepnęła panna i wlepiła oczy w kufer, jak w przecudny obraz Leonarda da Vinci.

Młoda mężatka rozejrzała się, czy kto nie patrzy, wdrapała się na siedzenie i odczytywała nalepione kartki z „Waldorf-Astoria — New York", „Cecilhotel — Londyn", „Palast hotel — Nicea." Same najdroższe hotele świata.

Damy spojrzały na siebie.

— Zdaje mi się — rzekła mężatka — że to właśnie będzie jakiś amerykański miljarder, na którego ty już od dawna wyczekujesz . . .

— Prawdopodobnie reumatyczny stary truściarz naftowy — odpowiedziała panna, dodając natychmiast lojalnie: Zresztą mnie wszystko jedno! byle był miljarderem.

Musiały przerwać rozmowę, gdyż do przedziału wszedł właściciel oryginalnego kufra. Rzucił w stronę pań prawdziwe anglo-saskie spojrzenie, to jest takie, które wszystko widzi, a nic nie mówi i usiadł na swojem miejscu. Za chwilę wyciągnął numer paryskiego wydania „New-York Heralda" i pogrążył się w lekturze.

My już znamy tego pana. Były sekretarz Mr. Huszt-Hudsona, arcybiskup jerychoński i baron Huszt, a właściwie syn kucharza hrabskiego, pan Hudelka czy Hodelka.

Damy spojrzały przed siebie całkiem zimno, ale mimo to żaden szczegół nie uszedł ich uwagi.

Nie przypuszczając ani na chwilę, że Amerykanin może bodaj słówko rozumieć po węgiersku, poczęły rozmawiać o nim w tonie spokojnym i obojętnym, jak gdyby chodziło o pogodę.

— Wiesz — mówiła mężatka — twój miljarder podoba mi się nadzwyczajnie. Trzymaj go więc mocno, bo inaczej zabiorę ci go z przed nosa.

— Możliwe, że kupczył naftą — odpowiedziała panna, patrząc na mały zegareczek, umieszczony w branzoletce — ale w takim razie muszę przyznać, iż amerykańscy nafciarze mają o wiele arystokratyczniejszy wygląd, niż nasi ordynatowie.

Nie, on nie jest kupcem—zapewniała mężatka.—Popatrz się tylko na jego trzewiki i rękawiczki. Za pieniądze jedynie — tak się ubierać nie można . . .

— Ma śliczną nogę.

— Ty patrzysz zawsze tylko na nogi! skarciła mężatka swoją towarzyszkę. A cóż brakuje jego oczom?

- Profil, jak z metalu wykuty. Twardy, energiczny i bezczelny, ale dlatego właśnie tak pełny wyrazu. Lubię szalenie takie profile!

Przez cały czas tej rozmowy ich towarzysz podróży czytał gazetę. Na następnej stacji kupiła sobie panna dziennik peszteński i wzięła się do czytania. Naraz podała gazetę mężatce:

— Masz! przeczytaj sobie o swoim mężu.

— Pojedynek? — zapytała mężatka spokojnie.

— Nie! wygrał czterysta tysięcy w karty.

— Cieszyłabym się, gdyby to była prawda . . . — westchnęła młoda kobietka.

Nadszedł kontroler i poprosił o pokazanie biletów.

Amerykanin podał mu żółty zeszyt Cooka.

— Pan jedzie do Budapesztu? — zapytał kontroler po węgiersku.

— Pewnie! — odpowiedział miljarder również po węgiersku

Damy spojrzały na siebie z przerażeniem. Ten człowiek umie po węgiersku! Zrozumiał wszystko, co o nim mówiły! . . . Panna obejrzała się za wyjściem, mężatka za linewką sygnałową . . .

Naraz podróżny przemówił. Po węgiersku, lecz z akcentem angielskim.

— Najmocniej przepraszam, ale bynajmniej nie miałem zamiaru sprawiać paniom przykrości. Tylko przez roztargnienie odpowiedziałem po węgiersku, ponieważ jednak popełniłem już to głupstwo, muszę panie zapewnić, że nie jestem ani obraźliwy, ani zarozumiały i dlatego rozmowy dwóch nudzących się w drodze dam, nie biorę poważniej, niż potrzeba.

Ukłonił się z lekka i czytał dalej, dając w ten sposób do poznania, iż nie chce się narzucać ze znajomością. Damy spoglądały na siebie bezradne. Były bliskie wybuchnięcia śmiechem, albo płaczem. Wreszcie mężatka zdobyła się na parę słów:

— Myślałyśmy, że pan jest Amerykaninem . . .

Młody człowiek odłożył gazetę.

W takim razie nie omyliły się panie, gdyż rzeczywiście jestem Amerykaninem . . .

— I umie pan po węgiersku? To ciekawe.

— Również węgierska krew płynie w moich żyłach. Ojciec mój po walce o niepodległość schronił się do Ameryki i tam się ożenił, ale starał się usilnie o to, abym się wyuczył języka mych przodków.

— To pięknie, bardzo pięknie! powiedziała mężatka z patrjotycznem namaszczeniem.

(Mr. Huszt-Hudson, ulegając chwilowemu uczuciu, zaadoptował swego byłego pana za ojca. Takich inspiracyj nie brakowało mu nigdy).

— Pan jest poraz pierwszy na Węgrzech?

— Poraz pierwszy.

— Musi pan tu zapewne mieć krewnych, którzy pana nigdy jeszcze nie widzieli?

— Być może powiedział Amerykanin z tajemniczym uśmieszkiem. — Zależeć będzie od tego, czy zechcą mnie sobie przypomnieć . . .

Młody człowiek zaczął w okolicy serca odczuwać jakieś ogromnie przyjemne ciepło. Od czasu swej ucieczki do Ameryki pierwszy raz dopiero rozmawiał z Węgierkami. Ta rasa kobiet z ognistem spojrzeniem i przyjemnemi ruchami, działała na niego bez porównania więcej, niż wszystkie anglikańskie i metodystyczne Ketty i Maud. Nie mógł się tylko zdecydować na wybór; nie miał pojęcia, która z tych dam bardziej przypadła mu do serca. Przedewszystkiem nie wiedział, kim są jego towarzyszki, pytać zaś nie chciał, gdyż skompromitowałby całkowicie swoją amerykańskość. Przypadek przyszedł mu z pomocą.

Panna pożyczyła sobie od niego na chwilę „Heralda", widocznie chcąc pochwalić się znajomością angielszczyzny, poprosił zatem o gazetę węgierską i wkrótce ku wielkiemu swemu zdziwieniu przeczytał notatkę, zaczynającą się od słów: „Gwido Avarffy, znany sportsmen . . ."

Avarffy? To jest przecież człowiek, którego mam zniszczyć! — pomyślał Amerykanin. — No! gdyby ten miał wyobrażenie, co za papiery znajdują się w moim kufrze?...

Był pewny, że mężem tej pani nie może bezwarunkowo być ów szubrawy brat jego dawnego chlebodawcy. Jeżeliby

żył, miałby dziś conajmniej lat siedmdziesiąt ośm; tacy staruszkowie nawet na Węgrzech nie grywają o setki tysięcy. Amerykanin wiedział wszakże, iż po ucieczce Huszt-Hudsona pozostał w kraju jeden tylko Avarffy. Szczęśliwy gracz musi być zatem synem owego łapserdaka i zdrajcy z 1848 roku.

Dojechali do Budapesztu. Na dworcu oczekiwał na panie lokaj w liberji. Amerykanin ukłonił się damom, wsiadł do fiakra i rozkazał zawieźć się do najwspanialszego hotelu. W drodze zauważył, że obok przejeżdża drugi powóz, z którego wyjrzała blada twarz panny.

— Ta piękna dziewica obawia się, iż mnie więcej nie zobaczy. Ale myli się — wkrótce zrobię jej tę przyjemność.

Po kolacji, zakropionej suto szampanem, Amerykanin wsparł się na łokciach i paląc wonne hawanna, puścił wodze myślom, kształtującym się mu w mózgu w takt muzyki cygańskiej.

— Właściwie było to niegodziwością ze strony starego Huszt-Hudsona, aby przy pomocy pośmiertnego pamfletu mścić się za doznane nieprzyjemności . . . Pojmuję, iż można kogoś z zemsty zamordować, ale rozpuszczać bajki, to już babska rzecz. W każdym razie zrobię to, co mi polecił staruszek. Spieszyć się nie mam potrzeby. Mr. Huszt-Hudson ma zresztą obecnie dość czasu — może poczekać . . . Ostatnich kilka rozdziałów nawet nie napisane dotychczas. Chciałem napisać je na okręcie, ale za dużo było ładnych i interesujących niewiast . . . W Budapeszcie dokończę. Przedtem jednak postaram się o zawarcie znajomości z Avarffymi. Uważam, że wpadłem na niezłą ideę, gdy obrałem sobie za ojca starego Huszt-Hudsona . . . Znam doskonale historję rodu Avarffych, a gdyby do stwierdzenia tożsamości mojej osoby potrzeba było jakich dokumentów, to i te się znajdą. Oświadczam zatem, iż od dzisiejszego dnia nazywam się Frank Huszt-Hudson. Naturalnie nie wyklucza to możliwości, że z czasem zechcę przyjąć i nosić należne mi imię czcigodnych moich przodków Avarffych z Huszt . . .

— Jeżeli mój kuzyn Gwido, ten, który wygrał wczoraj czterykroć, jest porządnym gentlemanem, to się z nim mogę zaprzyjaźnić. Nie mam takiej mściwej natury, jak mój